



Martine
McCutcheon

Kochanka

Ciepla, wzruszająca i pełna seksu opowieść o tym, czy na pewno każda z nas potrafi być kochanką.

Świat Książki

Kochanka



Martine
McCutcheon

Kochanka



Z angielskiego przełożyła
Anna Dobrzańska-Gadowska


Świat Książki

Tytuł oryginału
THE MISTRESS

Redaktor prowadzący
Ewa Niepokólczycka

Redakcja
Hanna Smolińska

Redakcja techniczna
Agnieszka Gąsior

Korekta
Jadwiga Piller

Copyright © Martine McCutcheon 2009
All rights reserved

Copyright © for the Polish translation by Świat Książki, 2011
Copyright © for the e-book edition by Świat Książki Sp. z o.o., Warszawa 2010

Świat Książki
Warszawa 2011
Świat Książki Sp. z o.o.
ul. Rosoła 10, 02-786 Warszawa

Niniejszy produkt objęty jest ochroną prawa autorskiego. Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku osobę, która wykupiła prawo dostępu. Wydawca informuje, że wszelkie udostępnianie osobom trzecim, nieokreślonym adresatom lub w jakikolwiek inny sposób upowszechnianie, upublicznianie, kopiowanie oraz przetwarzanie w technikach cyfrowych lub podobnych - jest nielegalne i podlega właściwym sankcjom.

ISBN 978-83-247-2440-6
Nr 45065

Jackowi
Myslałam o Tobie od zawsze...

*Nigdy nie należałam do kobiet,
które akceptują drugie miejsce.
Nigdy nie zamierzałam być czyimś sreberkiem,
kiedy powinnam być największym skarbem.
Nigdy nie przyszło mi do głowy,
że będę czyjąś kochanką.*

SPIS TREŚCI

ROZDZIAŁ PIERWSZY Urodziny dziewczyny

ROZDZIAŁ DRUGI Rodzinna sprawa

ROZDZIAŁ TRZECI Pierwszy pocałunek

ROZDZIAŁ CZWARTY Taniec miłości

ROZDZIAŁ PIĄTY Szaleństwo miłości

ROZDZIAŁ SZÓSTY Ogólne poruszenie

ROZDZIAŁ SIÓDMY Wigilia

ROZDZIAŁ ÓSMY Boże Narodzenie i Nowy Rok

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY Przyłapany na gorącym uczynku

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY Kobieta wie...

ROZDZIAŁ JEDENASTY Randka w ciemno

ROZDZIAŁ DWUNASTY Szczęśliwe czasy

ROZDZIAŁ TRZYNASTY Miłość w lecie

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY W pracy

ROZDZIAŁ SZESNASTY Rodzina na pierwszym miejscu

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY W Paryżu

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY Romans w Paryżu

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY Wyznania w Los Angeles

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY Zmiany

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY Depresja poporodowa

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI Decyzje

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI Ślub

Podziękowania

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Urodziny dziewczyny

Mandy usłyszała pomruk silnika zatrzymującej się przed domem taksówki i okręciła się wokół własnej osi, sprawdzając, czy ma przy sobie wszystko, co mogło jej się przydać. Zawsze była spóźniona i wiecznie brakowało jej czasu, ale ten wieczór był szczególny – to było jej przyjęcie, więc po prostu nie mogła się spóźnić.

Uznała, że lepiej będzie, jeśli poprosi taksówkarza, aby poczekał. Chwyliła leżący na antycznym stoliku egzemplarz magazynu „Grazia”, osłoniła nim głowę przed ulewnym deszczem i wybiegła na zewnątrz.

– Dobry wieczór. – Uśmiechnęła się do kierowcy. – Może pan zaczekać, dosłownie pięć minut? Muszę zamknąć dom!

– Nie ma sprawy, skarbie! – odparł.

Zbiegła po schodach w satynowych pantofelkach na wysokich obcasach, starając się nie rozchlapywać kałuż, i wpadła do budynku.

Uwielbiała swoje mieszkanie w piwnicy wielkiej, zdobionej pięknymi stiukami kamienicy w Queensgate w South Kensington. Na moment przystanąła w holu i przejrzała się w lustrze. Czowała się świetnie, bardziej pewna siebie, niż przypuszczała. Trzydzieste urodziny niewątpliwie były punktem zwrotnym w życiu każdej kobiety... Mandy sięgnęła po

błyszczczyk i pokryła wargi jeszcze jedną lśniącą warstwą. Językiem starła z zębów plamy po kawie i uśmiechnęła się do siebie. Jej czarne jak heban włosy opadały błyszczącymi falami na ramiona, skóra była gładka i nieskazitelna, długie czarne rzęsy podkreślały kształt pięknych, dużych brązowych oczu, a cudownie zmysłowy zarys dolnej wargi, zdecydowanie pełniejszej niż górna, przyprawiał jej promienny uśmiech szczyptą seksapilu.

Złapała klucze, torebkę i szybko spryskała się perfumami.

– Ostatni sprawdzian! – powiedziała głośno, ogarniając wzrokiem swoje odbicie.

Miała przed sobą szczególnie ważny wieczór i musiała wyglądać jak marzenie.

– Wszystko mam? No, to jazda! Torba – jest, błyszczczyk i szminka – na miejscu, klucze – obecne!

Znowu zasłoniła się kolorowym magazynem, zatrzasnęła ciężkie czarne drzwi, domykając je szarpnięciem za kołatkę i zaczęła szarpać się z parasolką.

– O, cholera jasna, przecież to paskudztwo nigdy nie działa, po co ja się męczę!

Wbiegła po schodach na ulicę i wskoczyła na tylne siedzenie taksówki.

– Gotowa, skarbeńku? – zagadnął kierowca z błyskiem w oku.

Najwyraźniej Mandy przypadła mu do gustu.

– Gotowa! – odparła z szerokim uśmiechem, wygodnie sadowiając się na kanapie.

Na zewnątrz lało jak z cebra.

– Ładnie pani wygląda – odezwał się taksówkarz. – Jakaś specjalna okazja?

– Tak – odparła Mandy. – Jadę na imprezę do Wolseley!

– Ach, tak! – Roześmiał się z aprobatą. – Bardzo elegancki lokal, bez dwóch zdań!

– Właśnie... To moje trzydzieste urodziny!

Kierowca znowu przyjrzał się jej w lusterku. Mandy zrobiła na nim wrażenie.

– Nie wygląda pani na trzydziecę, złotko! Dałbym pani dwadzieścia, nie więcej!

Mandy parsknęła śmiechem i wymownie przewróciła oczami. Wiedziała, że wygląda świetnie, ale przecież nie na dwadzieścia lat, na miłość boską...

Uwielbiała Londyn, romantyczny nawet w deszczu. Kiedy przejeżdżali obok Muzeum Historii Naturalnej, Harrodsa oraz hotelu Lanesborough przy Hyde Park Corner, jednego z jej ulubionych, stare latarnie rozjaśniały mrok ciemnopomarańczowym światłem, a wśród gałęzi drzew migotały drobniutkie lampki, nadające ulicom gwiazdkową atmosferę. Znowu poczuła na sobie oczy taksówkarza, który tym razem tak się zagapił, że zjechał na niewłaściwy pas ruchu.

– Trzymaj się swojego pasa, cholerny durniu! – wrzasnął mijający ich kierowca i energicznie nacisnął klakson.

Taksówkarz tylko się roześmiał.

– Czekam tam na panią ktoś sympatyczny? – zagadnął przyjaźnie.

– Mniej więcej dziesięć wyjątkowo sympatycznych osób – odpowiedziała Mandy.

Była wniebowzięta, że tylu jej przyjaciół znalazło dla niej czas. Wszyscy byli niezwykle barwnymi postaciami i żyli w przyspieszonym tempie, więc nie zawsze łatwo było umówić się z nimi na spotkanie.

– Założę się, że taka atrakcyjna dziewczyna jak pani musi opędzać się od facetów kijem. – Kierowca za wszelką cenę starał się zaskoczyć ją oryginalnym komplementem.

– Odpędzam tylko tych paskudnych! – zakpiła.

Popatrzyła na zalane deszczem ulice i śpieszących we wszystkich kierunkach ludzi. Była dopiero dwudziesta i mieszkańcy

Londynu, ruchliwego i wielokulturowego, usiłowali zdążyć na wieczorne spotkania. W kiepskie dni miasto dławilo się korkami i własnym pośpiechem, ale zazwyczaj fascynowało i budziło zachwyt, wyposażone przez łaskawy los w szaleńcze tempo życia Nowego Jorku i historię Paryża albo Rzymu. Jeżeli ktoś raz je pokochał, mógł zrealizować tu najśmielsze marzenia i taki właśnie cel miała Mandy. Dlaczego nie? Kiedyś przeczytała życzenia na jednej z kartek sprzedawanych w sklepie papierniczym przy King's Road i z jakiegoś powodu zapamiętała te słowa: „Nie obawiaj się sięgnąć po księżyc, bo nawet jeśli powiniene ci się noga, i tak wylądujesz wśród gwiazd”. Powtarzała to swoje motto za każdym razem, gdy ogarniało ją przygnębienie, a ostatnio zdarzało jej się to bardzo często.

Przez minione dwa lata zadowalała się znacznie mniejszymi osiągnięciami, niż powinna, od starego mieszkania i pracy, po mężczyzn. Żadna z tych pozycji na liście priorytetów Mandy nie spełniała jej oczekiwań i emanujący z niej wcześniej promienny blask nieco przygasł.

Taksówka wjeżdżała już w Piccadilly i Mandy ostatni raz zerknęła w lusterko.

– O, nie! – jęknął kierowca. – Przykro mi, słonko, ale Piccadilly jest kompletnie zakorkowana... – Zbliżył twarz do przedniej szyby, żeby lepiej zorientować się w sytuacji. – Dobrze chociaż, że coś jednak się rusza...

Był to miły, zabawny facet po trzydziestce, z dołeczkami w policzkach – typowy czarnoskóry taksówkarz, w rozpiętym swetrze w stylu Ralpa Laurena i wystającym spod spodu kołnierzykiem koszulki polo.

– Dam głowę, że pani chłopak nie będzie zadowolony – rzucił z uśmiechem.

– Boże, ależ pan lubi wtykać nos w nie swoje sprawy! – zażartowała Mandy.

– Jestem czarnym taksówkarzem, a wścibstwo to cecha wpisana w moją rasę i zawód! – odpalił bez namysłu.

Mandy czuła się w jego towarzystwie najzupełniej swobodnie, chociaż znali się zaledwie pięć minut.

– Przyjaciół, który na mnie czeka, jest bardzo przystojny, ale woli mężczyzn – wyjaśniła. – A ja jestem teraz wolna i świetnie się z tym czuję! Nie mam już siły przejmować się wami, wstrętnymi facetami...

Kłamała. Zawsze lubiła spotykać się i bawić z mężczyznami. Ich pełne podziwu i zachwytu spojrzenia dodawały jej energii i ekscytowały, lecz po dwudziestych dziewiętych urodzinach uświadomiła sobie, że naprawdę obawia się przekroczenia magicznej trzydziestki. Tyle chciała zrobić, a życie wcale nie układało się tak, jak planowała. Była z wieloma mężczyznami, ponieważ żaden nie spełniał wszystkich jej wymagań. Ci, którzy byli zabawni, byli także brzydki jak noc; inteligentni okazywali się nudni; wspaniali kochankowie byli zwyczajnie głupi. I naturalnie wszyscy komunikowali się z kobietami w sposób, który najbardziej im odpowiadał...

Mandy nieźle się ubawiła, dochodząc stopniowo do tego wniosku, ale proces dorastania nie był zbyt przyjemny, ogólnie biorąc. Szybko się zorientowała, co zdecydowanie jej nie odpowiada. Mając dwadzieścia dziewięć lat, nauczyła się, że nie powinna oddawać swego ciała komuś, kto nie był w jej typie. Przyjemne, ale prawdziwe... Postanowiła wziąć się w garść. Zapanowała nad finansami, zaczęła oszczędzać i przyzwyczaiła się płacić podatki przed terminem, dzięki temu zdała sobie sprawę, że jeśli będzie ciężko pracować, stać ją będzie nie tylko na większe mieszkanie, lecz także na torebki od Guccio. Hurra, hurra!

Usłyszała piosenkę, która natychmiast skojarzyła jej się z ojcem, *Let There Be Love* Nat King Cole'a, i uświadomiła sobie, że nuci tę melodię.

– Chce pani, żebym puścił radio głośniej? – spytał taksówkarz. – Uwielbiam stare przeboje!

Pogwizdywał wesoło, zupełnie jakby nie miał żadnych zmartwień.

– Proszę. – Uśmiechnęła się, patrząc na jasno oświetlony hotel Ritz, który właśnie mijali.

Była przyjemnie podekscytowana – miała przed sobą cudowny wieczór. Gdyby tylko... Gdyby tylko mogła mieć przy sobie ojca, chociaż przez chwilę...

Taksówkarz przywołał ją do rzeczywistości.

– Jesteśmy na miejscu, skarbenku! Niech pani uważa, żeby się nie poślizgnąć, bo dalej leje jak z cebra!

Mandy dała mu spory napiwek i wystawiła rękę z parasolką przez otwarte drzwi.

– Eureka, działa! – zawołała, jakby udało jej się dokonać niezwykłego odkrycia.

Sympatyczny portier, Irlandczyk Callum, pomógł jej dotrzeć do głównego wejścia do restauracji.

Mandy wpadła do środka, strzepnęła krople deszczu z parasolki i głośno wciągnęła powietrze, jak zawsze zachwycona wystrojem restauracji. Wszyscy wyglądali tak pięknie, sztywnie i stylowo... Przypominało to raczej scenę z jakiegoś wspaniałego filmu niż restauracyjną salę.

– Mogę zapytać o nazwisko, proszę pani? – uprzejmie zagadnął ktoś z personelu.

– Mandy Sanderson... Jestem tu umówiona z paroma osobami...

Dalsze wyjaśnienia okazały się całkowicie zbędne.

– NIESPODZIANKA! – krzyknęła chórem grupa siedząca przy dużym stole po prawej stronie.

O, mój Boże, pomyślała ze wzruszeniem. Mniej więcej dziesięcioro jej przyjaciół zerwało się z miejsc, klaszcząc w dłonie, pokrzykując i głośno śpiewając *Happy Birthday*.

– Chodź tu do nas, kochanie! – zawołał George. – Robimy z siebie kompletnych idiotów, a wszystko to wyłącznie dla ciebie!

Roześmiała się, szczęśliwa i pełna wdzięczności. Podbiegła do stołu i rzuciła się całować i ścisnąć swoich gości w chwili, gdy nie tylko oni, ale cała sala zaczęła gromko bić jej brawo.

– To jej trzydzieste urodziny! – obwieścił George, popisując się Mandy, jakby była zwyciężczynią ważnego konkursu.

– Wszystkiego najlepszego, kochanie! – zamruczała pochodząca z Rosji przyjaciółka jubilatki, Assia. – Masz boską futrzaną kurtkę i sukienkę!

– Wszystkiego najlepszego...

Mandy odwróciła się i zobaczyła Andrew, swojego kolegę z pracy, który zawsze trochę się w niej podkochiwał. Był odrobinę dziecinny, lecz lubiła go, oczywiście tylko jako przyjaciela.

– Mam dla ciebie pewien drobiazg – powiedział. – Nic specjalnego, ale przecież nie codziennie obchodzi się trzydzieste urodziny.

– Dzięki, Andy, nie trzeba było. – Obdarzyła go słodkim uśmiechem. – Mogę od razu otworzyć?

– Nie, nie! – Andy rozpaczliwie się zaczerwienił. – Otwórz później, teraz powinnaś zająć się gośćmi!

Przyjaciele podchodzili po kolei, żeby złożyć jej życzenia. Deena, wysoka rudowłosa dziewczyna, hołdująca hipisowskiemu stylowi ubierania się, oczywiście w bardzo eleganckiej i kosztownej wersji, podarowała Mandy bukiet błyszczących czerwonych baloników i położyła jej na dłoni niewielki kamyk. Mrugnęła znacząco, zacisnęła palce Mandy wokół